Nr 22 Kraków, Wtorek dnia 28 Stycznia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Za luty	**1** złr. **35**	Za luty	**1** złr. **70**
Do końca marca	**2** „ **70**	Do końca marca	**3** „ **40**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają cały pierwszy tom i początek II-go tomu prześlicznej powieści pod tyt: „Mała księżniczka“ (w formacie książkowym) za dopłatą 20 ct. wraz z posyłką pocztową.

Adres do Cesarza.

W komisji adresowej Sejmu czeskiego przedstawił poseł Kramarz projekt adresu, jaki ma być w imieniu czeskiego Sejmu wystosowany do cesarza. Posłowie niemieccy złożyli pisemne oświadczenie, że ich wierność dla dzisiejszej konstytucji zabrania im uczestniczyć w obradach nad adresem domagającym się uznania czeskiego prawa państwowego, poczem gremjalnie opuścili salę obrad. Imieniem czeskiej większej własności przemawiali na wstępnie hr. Buquoy i ks. Henryk Schwarzenberg; pierwszy z nich zwrócił uwagę, że cała akcja w sprawie czeskiego prawa państwowego będzie znacznie utrudniona, jeżeli Młodoczesi upierają się przy tem, aby w jej zakres wciągnąć także Morawję i Śląsk; drugi zaznaczył, że jedynie wtedy adres mógłby osiągnąć praktyczny skutek, gdyby opierał się na porozumieniu wszystkich stronnictw Sejmu. Dla obrad nad adresem uchwalono wybrać subkomitet złożony z sześciu członków; posiedzenia subkomitetu będą tajne. Na razie nie dokonano jeszcze wyborów do subkomitetu, ponieważ czeska większa własność chce nakłonić posłów niemieckich, aby ci do subkomitetu wybrali ze swego grona dwóch członków.

Projekt adresu zaznacza na wstępie trudności chwili, w której Sejm królestwa czeskiego zwraca się do dobroci i mądrości cesarza. Przesilenie rolnictwa, zubożenie stanu przemysłowego i rękodzielniczego, dążenia robotników do praw społecznych, wszystko to nakłada na Sejm czeski obowiązki, z których Sejm wobec swojej skromnej kompetencji wywiązać się nie może. Poczucie tej niemocy jest jeszcze bardziej przykre, wówczas gdy idzie o odnowienie związku celnego i handlowego z Węgrami. Sejm prawodawczy nie ma żadnej władzy wykonawczej, któraby wobec niego była odpowiedzialną. Natura stanowiska Wydziału krajowego jest niejasna, ponieważ Wydział jest organem wykonawczym Sejmu bez żadnej władzy wykonawczej. Królestwo czeskie, które tak bardzo przyczynia się do wydatków monarchji, nie posiada własnych organicznych, finansowych środków; nie może pobierać podatków dla pokrywania swoich cywilizacyjnych i ekonomicznych potrzeb, a deficyt pokrywać musi coroczną pożyczką.

Wszystkie te więzy, nałożone przez obecną konstytucję, odczuwałby Sejm nawet wówczas, gdyby nie poczuwał się do wierności dla nieprzedawnionych praw krajów czeskiej korony. Ferdynand I przez wolny wybór powołany został na tron Czech i zjednoczył unją personalną kraje korony czeskiej, koronę węgierską i austrjackie kraje dziedziczne. Przez dwieście trzydzieści lat kraje te spełniały swoją historyczną misję, broniły Europy przed tureckim zalewem i bez zmiany swego stosunku do dynastji przetrwały pożar wojny Trzydziestoletniej. Pozostały samodzielnemi, niezależnemi państwami, a ich niepodzielność i dziedziczność stwierdzona została pragmatyczną sankcją. Prawodawcza i administracyjna samodzielność Czech znajdowała wyraz w utrzymywaniu osobnej czeskiej kancelarji dworskiej. Ten organiczny rozwój został przerwany w r. 1749. Marja Teresa utworzyła centralistyczny ustrój państwowy z krajów korony czeskiej i dziedzicznych krajów austrjackich. Było rzeczą niedopuszczalną bez zezwolenia stanów niszczyć prawodawczą i administracyjną samodzielność krajów korony czeskiej. Był to akt subjektywnej racji stanu cesarzowej, było to jednak także ciężkie naruszenie praw i przywilejów korony czeskiej.

W patencie z r. 1804, który jest nie tylko aktem państwowym dla dziedzicznych krajów austrjackiej dynastji, ale także ważnym aktem w zakresie ogólnego prawa narodów, państwowa indywidualność Węgier i Czech została uroczyście uznana. W pełnej znaczenia chwili początków życia konstytucyjnego — są słowa adresu — raczyłeś Najjaśniejszy Panie uznać najłaskawiej prawa królestwa czeskiego, a Sejm tego królestwa nie może ukryć uczuć głębokiego ubolewania, że pamiętny reskrypt z dnia 12 września 1871 roku pozostawiony został przez następne rządy bez konsekwencji i bez przeprowadzenia. Konstytucja z roku 1867 i 1873 narusza prawo krajów czeskiej korony i przywileje czeskiego państwa. Stworzoną ona została przez przedstawicieli krajów, które nie należą do czeskiej korony, a więc przez tych, którym nie wolno było o prawach tej korony obradować i postanawiać. Jedynie i wyłącznie Sejmy trzech krajów korony czeskiej, każdy z osobna, albo wszystkie trzy ku temu celowi zjednoczone, mogą w porozumieniu prawnie uznać, jakie ustępstwa mają być poczynione w zakresie prawodawstwa i administracji dla wspólnego dobra. Obecna konstytucja jest wprawdzie ustawą, ale opiera się na naruszeniu praw, uroczyście uznanych przez monarchę. Nadto jest niezupełna i niedoskonała, pełna wewnętrznych sprzeczności, opiera się nie na jednej, jednolitej zasadzie, ale na dwóch zasadach, które się wzajemnie wykluczają. Prawodawstwo jest federalistyczne, administracja centralistyczna, a wynikiem tego jest ciągle rosnąca niezdolność parlamentu do rozważania wszelkich naglących, cywilizacyjnych, ekonomicznych i społecznych kwestyj, oraz smutne stanowisko Sejmów, wprost sprzeczne z tem wysokiem stanowiskiem prawodawczem, jakie im przyznają ustawy zasadnicze.

Nikt nie chce osłabiać mocarstwowego stanowiska monarchji. Przeciwnie, Sejm chętnie zgodzi się na to, aby wszystko, co jest potrzebne do utrzymania i wzmocnienia mocarstwowego stanowiska monarchji, wspólnie było roztrząsane i administrowane. Wierność dla nieprzedawnionych praw królestwa czeskiego leży także w interesie wszystkich krajów Monarchji. Różne pod tak wielorakim względem kraje nie mogą zadowolnić się wspólnem prawodawstwem i administracją. Rządzić niemi zapomocą jednej ustawy i jednej administracji, znaczy tyle co hamować rozwój jednych, a od drugich żądać tego, czego dać nie mogą. Wszystkie kraje cierpią w ten sposób wskutek nadmiernego centralizmu. Centralizm nie odpowiada nowożytnemu życiu cywilizacyjnemu i ekonomicznemu. Najbogatsze kraje naszej monarchji o ileż stoją po za federalistycznemi Niemcami. Tylko powrót do historycznych i prawnych podstaw tej połowy monarchji, da królestwom i krajom możność wyzyskania wszystkich swoich sił dla swego rozwoju.

Na historycznym gruncie, wśród wspólnej pracy około rozkwitu czeskich krajów, znalazłaby się także możliwość narodowego pokoju. Centralizm wytworzył narodową walkę w dzisiejszej formie. W krajach korony czeskiej równouprawnienie jest starem, dotychczas niezaniechanem prawem, a najserdeczniejszem życzeniem Sejmu jest przeprowadzić to absolutne równouprawnienie obu ludów w nierozdzielnem prawodawstwie i administracji wolnych i niezależnych krajów korony czeskiej. Adres kończy się powtórzeniem prośby o przywrócenie praw korony św. Wacława dla sławy i świetności tronu, dla potęgi i znaczenia monarchji, dla szczęścia i dobra krajów korony czeskiej.

Charakterystyczna scena.

Wiedeń d. 26 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Sejm dolno-rakuzki był onegdaj widownią bardzo charakterystycznej sceny, przy sposobności rozprawy nad krajową zapomogą dla Towarzystwa rolniczego. Przeciwko udzielaniu zapomogi z funduszu krajowego powstał dr Lueger, w sposób dość namiętny, podnosząc zarzuty rozmaite przeciw temu Towarzystwu, głównie zaś ten, iż ono służy wyłącznie tylko interesom większej posiadłości, a o chłopskich rolników nie troszczy się wcale. Wywód swój uzasadniał on wprawdzie rzeczowo, ale polemika była polityczną, bo w istocie rzeczy skierowaną przeciw liberalnej szlachcie dolno-rakuzkiej, mającej w zarządzie wymienionego Towarzystwa przewagę, a ponieważ Lueger wpadł w zapał polityczny, więc na swój sposób siekł i rąbał w kawałki biedne Towarzystwo. Tego jednak było za wiele nawet antysemickim posłom chłopskim i trzech z nich po kolei: Dötz, Riegler i Oberndorfer wystąpili z zaprzeczeniami przeciw twierdzeniom swojego wodza, podnosząc owszem, iż Towarzystwo rolnicze czyni bardzo wiele dla mniejszej, chłopskiej własności ziemskiej, a zarzuty podniesione w tym kierunku, są niesłuszne.

Ale Lueger, wpadłszy raz w ferwor, nie dał się tem zbić z tropu, tylko dalej prowadził politykę — *crescendo*, a w końcu zszedł na śliskie pole osobistych podejrzywań, mówiąc mniej więcej, jak następuje:

— Dziwię się bardzo, iż chłopscy przedstawiciele w Sejmie krajowym występują w obronie Towarzystwa rolniczego. Ale odpowiedzią na tę zagadkę jest — „byk subwencjonowany“ (*Subwentionsstier*), który często staje się „bykiem przekupstwa“ (*Bestechungsstier*).

Na to zrywa się z miejsca poseł Troll i drżącym głosem powiada:

— Zastrzegam się stanowczo przeciwko temu, co się drowi Luegerowi podobało powiedzieć, przeciwko jego niekwalifikującym się podejrzeniom. I ja posiadam w moich dobrach próbną stację rozpłodową, ale posiadam także honor i charakter i nietylko taką drobnostkę, lecz wogóle niczem mnie przekupić nie można.

Co rzekłszy wyszedł gniewny z sali obrad.

Mógłby kto myśleć, iż ów p. Troll jest żydowsko-liberalnym posłem. Broń Boże! Ritter von Troll, właściciel większej posiadłości ziemskiej, jest nawskróś antysemickim posłem i był dotychczas jednym z najwierniejszych i najkorniejszych giermków dra Luegera.

Jakiż z tego sens moralny?

Dobrego — powtarzam — stanowczo za wiele. Korupcję bowiem tam tylko wietrzyć należy, gdzie ona jest rzeczywiście, gdyż przesada w tym kierunku wygląda na manję i wyrządza szkodę — jak w danym razie — nawet w własnem stronnictwie. Antysemici stali dotychczas silnie jednością solidarną. Tu, przez przesadę wodza stronnictwa, jak powyższa scena z sali sejmowej dowodzi, zaczyna się chwiać i łubo na razie wstrząśnienie jest małe, może ono z czasem przybrać niebezpieczne rozmiary.

Za dużo dobrego — szkodzi stanowczo!

Kapitulacja Makalle.

Jak nam już doniosła niedzielna poranna depesza, pułkownik Galliano, oblężony przez armję szoańską w Makalle, kapitulował po długim, bohaterskim oporze. Oficjalne komunikaty rządu włoskiego unikają otwarcie słowa: „kapitulacja“, stwierdzają tylko, że Galliano ze swoim batalionem i z pakunkami opuścił twierdzę i udał się do Maimeghetta, gdzie ma się połączyć z Baratierim. Komunikaty te dodają nadto, że Ras Makonnen dostarczył oficerom namiotów, nie mniej całemu batalionowi zwierząt pociągowych dla przewozu rannych i bagażów, oraz, że Szoanie nie odebrali Włochom broni. Razem z podpułkownikiem Galliano udają się do Maimeghetta: Ras Makonnen i pośrednik włoski Felter, wioząc z sobą list własnoręczny Menelika do Baratierego.



Kapitulacja nie przynosi żadnej ujmy bohaterom z pod Makalle. Pomimo braku żywności i wody, z nadludzkim wysiłkiem wytrzymywał Galliano ataki Szoańskie, bez nadziei, aby się mógł doczekać odsieczy od Baratierego. Przeznaczeniem Galliana było powstrzymać pochód Szoanów, aż do chwili, w której Baratieri uzpełni swoją niedostateczną siłę zbrojną.

Dzielny dowódca był przygotowany na śmierć dla tryumfu włoskiego sztandaru i poniósłby ją był bez wahania, gdyby tego był wymagał Baratieri. W istocie bohaterska obrona Makalli pozwoliła Baratieremu zgro-

madzić w Meimeghetta 27.000 ludzi, 40 dział i potrzebną ilość zwierząt pociągowych. Trzy bataljony z dwudziestu działami lada dzień przybyć miały do Maimaghetta. Można już było zatem pospieszyć z odsieczą oblężonym nie bez nadziei zwycięstwa. I w tej właśnie chwili Baratieri otrzymuje doniesienie od Feltera, że Menelik pragnie pokoju, że wysyła do Baratierego Ras Makonnena z odnośnemi propozycjami, a jako rękojmię swojej dobrej woli ofiarowuje honorowe oswobodzenie załogi makalskiej. Postępowanie Menelika pojąć łatwo; wobec grozy odsieczy Baratierego i niesnasek we własnym obozie, nie miał dla siebie Negus innego wyjścia. Poczucie ludzkości skłoniło Baratierego, że wstrzymał odsiecz i zezwolił w tych warunkach na kapitulację Galliana, którego już odsiecz mogła nie zastać przy życiu.

Czy Baratieri, ulegając prośbie Feltera i decydując się jeszcze przez cztery dni pozostać w Maimeghetta, ma zamiar zgodzić się istotnie na warunki pokoju, jakie stawia Menelik? Trudno temu wierzyć. Byłoby to uwieńczeniem niepowodzenia Włochów w Afryce, ponieważ niepodobna przypuszczać, aby Menelik organizował tak ogromną wyprawę na to, by po tryumfalnym pochodzie aż do Makalle cofać się bez powodu z granic Abissynji napowrót do kraju Szoa. Pokój zawarty teraz nie mógłby być zatem bez pozytywnych dla Menelika korzyści i ujmy dla włoskiego oręża. Prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, że Baratieri rozpoczął rokowania pokojowe jedynie dla zyskania jeszcze na czasie i dla ocalenia załogi makalskiej, że lada dzień te rokowania zerwie i uderzy całą siłą na stojącą pod Makalle armję nieprzyjacielską.

O podziale abissyńskich sił zbrojnych ciekawe szczegóły podaje wojenny korespondent *Tribuny*. Według jego informacji, na północny wschód od Makalle stoi armja Ras Mikaela i Ras Aluiaha, złożona z 12.000 ludzi. Jeźdzcy Ras Mikaela ze szczepu Galla osaczyli źródła, znajdujące się w odległości 200 metrów od fortecy. Po zachodniej stronie Makalli stanął król kraju Godżam, Tekla Aimonol z 10.000 ludzi, zamykając w ten sposób drogę ku Tambji. Ras Olie i kilku innych rasów rozbiło obóz pomiędzy Makalle a Massubo. Wojska Negusa wreszcie i Ras Makonnena z wodzem Eitaurari Gobaje na czele, złożone z 60.000 ludzi, zajęły wzgórza pomiędzy fortecą Enda Jezus a miejscowością Szelikot. Po ustąpieniu Galljana wojska te zajmą naturalnie Makalle i rozpoczną pracę około naprawienia twierdzy.

SZKOŁA LUDOWA.

III.

Sprawozdanie ostatnie na str. 23 mówiąc np. o otwarciu szkoły w Wolicy pod Krakowem, twierdzi, że szkoła ta rozwija się bardzo pomyślnie, a faktem jest, że szkoła ta zamknięta i dziatwa się już w niej nie uczy. Czy to też dokładność i rozwój?

Że w pierwszych chwilach organizacji nie mógł sobie zarząd wytknąć systematycznej pracy, temu się nikt nie dziwi. Za to patrząc wstecz na trzyletnią już jego działalność trudno nie widzieć, szczególniej wobec faktycznego stanu rzeczy na kresach, iż obrał drogę niewłaściwą, choć także bardzo pożyteczną, wznosząc szkoły w osadach polskich w środku kraju. Ależ całe społeczeństwo widzi, a prasa nawołuje do baczności na kresy, gdzie toczy się walka eksterminacyjna na śmierć i życie, gdzie rok kazdy zaznacza nam niepowrotne straty tysięcy polskich dzieci na korzyść germanizmu, który rękami tych nowych jańczarów po nowe sięga zdobycze!

Trudno pojąć, jak przez lata całe mogliśmy obojętnie na to patrzeć! Aż doszło do tego, że tam, gdzie sami rządzimy, na ziemi polskiej, zabrano nam w oczach naszych polskie miasto Białę!

Bo zagony germanizacyjne wyzuwają nas z ziemi, ludu, mienia, języka, a często i wiary na raz! Więc może „zestawiać i opisywać p. Fit stosunki narodowościowe w Galicji wschodniej“, może Towarzystwo wydawać takie broszury swoim nakładem, ale nie zmieni to, ani dużo groźniejszego położenia rzeczy na kresach zachodnich polskich, ani też nie obali stwierdzonej zasady parcia narodów na Wschód (Drang nach Osten), w myśl której na Zachodzie jesteśmy kolonizowani, a zaś na Wschodzie, zatem na Rusi, sami kolonizujemy i to wśród szczepu nam bratniego i wiarą i językiem i pochodzeniem polskiem. Szkoły założone już przez Towarzystwo, w Ulicku, Hołoskowie i Dołhy, jakoteż zamierzone w Łukawcu, Jeziorku i Delejowie nie dwuznacznie stwierdają tę prawdę, iż akcja zarządu skierowaną została do środka kraju, gdzie w porównaniu z kresami, na razie przynajmniej nie ma niebezpieczeństwa.

Zwiększa się ono znowu i to groźnie na Bukowinie, gdzie język polski nie ma równouprawnienia wobec rumuńskiego i ruskiego. W tej mierze najlepsze światło rzucają następujące wyjątki z listu polskiego kapłana patrjoty ks. Piotrowskiego. „Wiem o Towarzystwie „Szkoły ludowej“ w Krakowie i u nas w Czerniowcach zawiązała się filja tego Towarzystwa, ożywiła się też nadzieja, że nam to Towarzystwo będzie pomocnem; posypały się też składki obfite i odeszły do... Krakowa! Ale kiedyśmy stamtąd zażądali wsparcia, odmówiono nam wymówką, że im tam potrzeba kreować szkoły! A więc tam, w Galicji, gdzie lud nasz przecież i swoje szkoły ma i po polsku mówi i pewnie nie wynaradawia się, tam potrzeba i pieniędzy i szkoły, a tu, gdzie lud nasz mowy swojej zapomniał i szkół swoich nie ma, i wynaradawia się, tu nie trzeba pomocy! Co za logika, co za patrjotyzm!

Może i wy stamtąd, z Galicji — kiedyś zechcecie nam tu polskiej braci — dziś biednej, gołej i głodnej polskiego pokarmu i bez odzienia narodowego — dać jałmużnę — ale nie będzie jej już komu wziąć — bo z pacierzem polskim na ustach zastaniecie wrogów Polski w sercu — bo się im zaprzeczyło pokarmu i napoju w odpowiednim czasie.

Odgłosem tego listu jest artykuł wstępny *Gazety polskiej* Czerniowieckiej z d. 8 grudnia b. r., który jaskrawo dowodzi, jak tam zapatrują się na akcję zarządu do środka kraju skierowaną. „Wszystkie gorętsze umysły zwróciły się ku Towarzystwu Szkoły ludowej. Widziano w niem instytucję opatrznościową dla kresów, dla tych społeczeństw, którym każdy dzień przynosi nowy cios narodowy w szkołach. Powstała natychmiast w Czerniowcach filja Towarzystwa z kilkuset członkami; Niewiasty nasze rozwinęły zdumiewającą działalność w zdobywaniu funduszów; wydzierano z rąk drobne grosze, a wszystko żyło zapałem i nadzieją, iż teraz dopiero zdobędziemy własne na Bukowinie szkoły. W myśl statutu, po pierwszym roku istnienia musiano większą część zebranych pieniędzy odesłać do Krakowa, a równocześnie dowiedziano się, że Towarzystwo Szkoły ludowej dość już wówczas zasobne, przystępuje do budowy szkół — w Galicji. Ale szkoły na Bukowinie są więcej niż potrzebne, są warunkiem bytu lub śmierci społeczeństwa i to w krótkim czasie. Tak rozumowano u nas i — jak uciął — wszyscy naraz zaniechali pracy w filji Tow. Szkoły ludowej, która też odrazu stała się bezczynną i dzisiaj faktycznie wcale nie istnieje.

Czyż nie grzechem, posyłać od głodnych żebraków grosz wdowi na budowę gmachów szkolnych pod Krakowem, lub Lwowem? Wszak uboższych od nas i więcej uciskanych nie ma w całej Austrji!“

Tych kilka uwag krytycznych daj Boże aby się przyczyniło więcej dla dobra Towarzystwa, niż chaotyczne sprawozdania roczne redakcji sekretarza p. Borońskiego i tendencyjne obsadzanie zarządu zużytymi ludźmi, grupki *N. Reformy*. Mimo wszelkie sprostowania widać już pewien dodatni zwrot w zamiarze oddzielenia siedziby Towarzystwa od lokalu *N. Reformy*, jakoteż w powierzeniu urzędu sekretarza drowi Koyowi. Szczerze życzyćby należało zarządowi, aby raz stanął na stanowisku wyższem, niż je ma *N. Reforma* a odsłoni mu się na pewno i jaśniejszy i dalszy widnokrąg, wolny od zaściankowego zaślepienia — a wtedy pożądańszą mu będzie krytyka i kontrola publiczna nie jako taka, która szkodę przynieść może, ale jako czynnik, bez którego nawet u postępowych postępu nie ma — ale zastój lub nawet cofanie się wstecz.

ZE ŚWIATA.

Sztockholm d. 22 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zwolennicy porównań lubią nazywać Sztockholm Wenecją północy. Dużo jednak dobrej woli trzeba widzieć w tem porównaniu, tak odrębny jest charakter miasta, jak wogóle i cała natura, ze swym surowym, poważnym wdziękiem. Przyroda złączyła tu razem wszystkie swe uroki, ludzka praca żelazna, tytaniczna prawie, współdziałała na stworzenie tej stolicy dumnej Szwecji. — Czy to na wiosnę, gdy skwery i ogrody zazielenią się, czy też w zimie, gdy biały całun śniegu pokrywa domy i ulice, a powietrze przepełnia lekka, przeźroczysta, mieniąca się, jakby opalowa mgła, panorama miasta niezrównana, czarodziejska. — Rzuciwszy n. p. okiem dokoła, z jednego z najwznioślejszych punktów, t. zw. Mosebacke, widzi się z jednej strony szeroko rozlane wody Mälern'u z mnogością małych wysepek, dalej ginące w błękitnej mgle skaliste, malownicze wybrzeże tegoż. Nagle jezioro zwęża się, dzieli na potężne ramiona i łączy z błękitnym Baltykiem. Między temi wstęgami wód na granitowych większych, lub mniejszych wysepkach wznosi się miasto. I tak na jednej niedużej stoi ulubiona przez króla, duma całej Szwecji, szkoła marynarki, która dostarczyła tylu dzielnych marynarzy. Na innej znów przemysł i nauki złączyły się, to Kungsholmen. Cały las kominów sterczy, bucha czarnym dymem, słychać głuchy stuk machin, a obok Karoliński Instytut (uniwersytet) roi się tłumami młodzieży obu płci, dalej wznoszą się Golykliniki, szpitale itd. — Tam zaś, gdzie wody Mälern'u dwoma ramionami objęły skalistą wysepkę, widać starą dzielnicę. — Ileż tam pamiątek, cała krwawa i romantyczna historja średnich wieków. Uliczki wąskie, dwie osoby zaledwo swobodnie przecisnąć się mogą, a przytem jaka mnogość zaułków i zakrętów!... Tam to Eryk XIV w swych przechadzkach poznał piękną Katarzynę Mönsdotter. Poznał i pokochał tak gorąco, że gotów był zrzec się tronu dla uroczej żony starego sierżanta. Ale prawo nie było wtedy tak surowe dla głów koronowanych. Piękna córa ludu zasiadła wkrótce na tronie, zapisując dobrze swe imię w pamięci współczesnych, słodząc następnie nieszczęsnemu królowi smutne chwile więzienia. — Tuż obok duży plac, zdaje się nie osechł jeszcze z krwi po pamiętnej w historji krwawej kąpieli. — W głębi widać Ryddarholmen, małą wysepkę z sławnym kościołem, Panteonem Szwecji. — Ryddarholmskyrkau w surowym gotyckim stylu, z wysoką, żelazną wieżą, chowa w swych podziemiach prochy walecznych królów, wodzów, a także mężczyzn i kobiet, które na jakiemkolwiek polu wsławili imię Szwecji.

Na północnej stronie starej dzielnicy, jakby ochraniając macierzyńskiemi skrzydły, rozsiadł się zamek królewski. Ze znacznej wysokości króluje miastu pięknym stylem. Nie jest to lekka budowla tylko ku ozdobie wzniesiona, ale prawdziwie królewska rezydencja królów Północy, których panowanie było jednym ciągiem krwawych walk. — Stopy zamku oblewa kanał, przez który przerzucono kamienny most, wiodący na plac Gustawa Adolfa, ulubionego bohatera Szwecji, a takze i do najruchliwszej dzielnicy Nourmalm. Ulice biegną tu promieniami w górę do dość nawet znacznej wysokości, gdzie przekopano tunel. — Drotmggatan (ulica Królowej) sklep koło sklepu, ruch też ogromny, co jednak nie przeszkadza do utrzymania wzorowego porządku: jedną stroną ulicy spieszą wszyscy ku górze, drugą wracają. — Około wystaw kwiatowych, których liczba wykazuje zamiłowanie Szwedów w kwiatach i koło księgarni, gdzie wystawiają najnowsze obrazy już to oryginalne, już w reprodukcjach, grupują się na chwilę gromadki ludzi, lecz wkrótce spieszy już każdy do swych zajęć. Oryginalne, pełne uroku, przerywające monotonność ulic, są cmentarze, okalające kościoły, a jest ich kilka w śródmieściu. Do końca przeszłego wieku, chowano zmarłych na tych, w języku szwedzkim poetycznie brzmiących „ogrodach kościoła“ (*kyrkogarden*). Dziś są one rzeczywiście ogrodami, utrzymane starannie, służą do przechadzki i dla zabaw dzieci. Przebywszy tunel, staje się w Humelgarden. Nieduży to park, poświęcony pamięci Linneusza, którego statua wznosi się w pośrodku, jeden z nielicznych parków w Sztockholmie, ale w jak pięknem położeniu! Łagodnemi terasami opada ku Carlavägen, szerokiemu bulwarowi. Tu po raz pierwszy zaciera się na chwilę odrębny charakter miasta. Duże, piękne domy, z bogatemi ozdobami architektonicznemi, szerokie chodniki, oświetlone elektrycznem światłem. Czujesz się w nowożytnej stolicy, znać powiew wymagań wieku. Wrażenie to jednak nie trwa długo, minąwszy kilka ulic, biegnących równolegle, staje się na Valhallavägen, z jednej strony widzi się wspaniałe budowlę, a z drugiej łomy granitu, skały, ciemny las szpilkowy. Jest to ulubione miejsce przechadzek Stockholmian, zimą też i latem roi się tłumami spacerujących.

Na południowej stronie wreszcie, jakby osobne miasto obronne, wznosi się na znacznej skalistej wyniosłości dzielnica ubogich, Söder. — Prostopadłą prawie ścianą wybiega ta wysepka od strony jeziora; ubogie domy, jak jaskółcze gniazda, poprzyczepiane do spadzistości. Strome schody wiodą z jednej ulicy na drugą. Komunikacja dla zmęczonych całodzienną pracą robotników niezbyt wygodna — i temu jednak starano się zapobiedz. Na wniosek inżyniera Lindmarka i pod jego kierownictwem, zbudowano pierwszą żelazną windę, która wznosi się do wysokości 500 stóp i przewozi codzień setki ludzi za bardzo małą opłatą. Obecnie znajduje się więcej jeszcze takich wind.

Zdawaćby się mogło, że wobec tego rozległego położenia, komunikacja w mieście jest trudna i dużo czasu zabiera. Gdy tymczasem kanały roją się rodzajem parowych promów (*feryan*), które z jednego brzegu na drugi ludzi przewożą, dalej zaś krążą większe statki między dzielnicami. Tramwaje konne, parowe, elektryczne kursują w śródmieściu, a także między odleglejszemi przedmieściami, jak Haaga Dpuholm. Nie ma prawie przestrzeni; połączenia między statkami a tramwajami ściśle obliczone, przesiada się szybko z jednego na drugi i staje w krótkim czasie w żądanem miejscu. Wszystkie nowe wynalazki i ulepszenia znajdują się w Sztockholmie. Nim jakąkolwiek budowę Szwedzi przedsięwezmą, wysyłają poprzednio inżynierów do Niemiec, Francji, Anglji a nawet do Ameryki; nie dziw też, że nowe gmachy budzą podziw, a szkoły i np. niedawno wzniesione koszary dla wojska, stają się miejscem pielgrzymek dla cudzoziemców. *J. M.*

Paryż d. 24 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy skandal! Niedawno temu na ludniejszych ulicach Paryża pojawił się pewien rodzaj kiosków

automatycznych, z których po wrzuceniu 10 centymów otrzymywało się naczynie z gotowaną, gorącą wodą. Kioski te zostały zbudowane przez specjalne Towarzystwo akcyjne, mające na czele jako dyrektora, niejakiego Jakóba Mayera, żyda, karanego już kryminalnie. Otóż w tych dniach p. Meyer zastrzelił się, a po jego śmierci ciekawy sędzia śledczy, p. Espinasse, opieczętował księgi Towarzystwa i wyczytał tam wiele ciekawych rzeczy, które przypomną Panamę na małą skalę i nabiorą znowu szerokiego rozgłosu.

Oddawna Paryż nie bawił się tak dobrze, jak w tym karnawale. Bale po balach ciągną się nieskończonym szeregiem. Jednym z najwspanialszych był bal politechników, na którym znajdował się prezydent Faure. Bal ten odbył się w sam dzień śmierci Floqueta. Radykaliści mają za złe prezydentowi, że w dzień śmierci dawnego filaru radykalizmu, pojawił się na balu. Dziwne były losy zmarłego Floqueta! Biedny adwokat na prowincji, rzucający w oczy carowi Aleksandrowi II okrzyk za Polskę, okrzykiem tym zdobywa sobie taką popularność, że zostaje wybranym posłem jednogłośnie. Jest potem prefektem najważniejszego departamentu Francji, ministrem, prezesem Izby deputowanych, prezesem rady ministrów i sięga po najwyższe dostojeństwa w swojej ojczyznie, t. j. po prezydenturę. Zwyciężony przez Carnota, zaczyna umizgać się do Rosji, wypiera się swej przeszłości aż do pamiętnego wykrzyku; wmięszany w sprawę panamską (wziął 300.000 fr.), umiera zapomniany i zgrzybiały. Pochowany został w środę, bez asystencji kościelnej i nie na koszt państwa, jak to jest w zwyczaju.

Jak fama głosi, sprawa wydania Artona zaczyna zakrawać na komedję á la Cornrelius Hertz. Wielu utrzymuje, że Arton za bardzo jest wtajemniczony w zakulisowe sprawy pewnych sfer; areszt owanie jego było tylko rzuceniem postrachu na bojących się kompromitacji, a tym sposobem zmuszenia „interesowanych" do zaprzestania opozycji przeciw partji stojącej u steru.

Cały Paryż zajmuje się żywo wznowieniem obchodu tradycyjnego obwożenia procesjonalnego wołu po ulicach miasta w trzy ostatnie dni karnawału. Przygotowania do tego obchodu już się zaczęły, wybrano jak zwykle co rok królowę praczek i niezadługo zaczną się nowe *saturnalia* paryskie.

W tych dniach odbyła się uroczystość odsłonięcia dwóch pomników pod Paryżem, na pamiątkę obrony miasta w r. 1870. Pierwszy na pamiątkę bitwy pod Buzenval, odsłonięty w Courbevoie, a drugi w Saint-Cloud. Obie uroczystości sprowadziły jak zwykle olbrzymi napływ publiczności.

Kolonje francuskie pochłaniają olbrzymie sumy od swej metropolji. Znów się tworzy nowa pożyczka dla Tonkinu w kwocie 80 miljonów fr. Kolonja ta dotychczas pochłonęła już kilkaset miljonów, nie dając żadnych korzyści. Lecz przy takich pożyczkach można coś schować do kieszeni, a kraj przecie nie zbiednieje bardzo.

Wielkie zajęcie budzi tutaj książka Drumonta, redaktora *Libre Parole* i autora dzieła „Francja zżydziała". W książce pod tytułem *„De l'or, de la boue et du sang"* opowiada zakulisowe sprawy rządów trzeciej rzeczypospolitej. — Z beletrystyki doznaje powodzenia powieść Gypa *„Le bonheur de Ginette"*.

W marcu ma się odbyć tutaj międzynarodowy turniej fechtmistrzów, w którym wezmą udział najsłynniejsi szermierze europejscy.

Wdowa po carze Aleksandrze III ma podobno w przejeździe do la Turbie (pod Niceą), gdzie znajduje się chory jej syn Jerzy, zatrzymać się w Paryżu. Możemy się więc spodziewać nowej serji szaleństw. poniżeń, zbałamuconego przez swych rządców ludu francuskiego.

Na zakończenie dzisiejszej korespondencji przytoczę słowa deputowanego z Paryża, p. Fabérot, rzucone w twarz całej Izbie deputowanych. Kiedy w czasie mowy jego o polepszeniu losu robotników, posłowie zaczęli zabawiać się zbyt głośną rozmową. rzekł im: *„Si l'on parlait d'écus, l'on écouterait"* (gdyby mówiono o talarach, słuchanoby). Dość wyraźne i dość charakterystyczne!

CICHE ŁZY.

28. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXI.

W Daszowicach, wśród parku angielskiego, stoi pałac okazały, z którym łączą się olbrzymie cieplarnie, prawdziwe zimowe ogrody. Rezydencję otaczają stawy rybne, za niemi ciągną się pola urodzajne, kołyszące się w lecie złotą pszenicą.

Majątek jest duży, prawie magnaci: siedem wsi ukraińskich, w nich blisko trzydzieści tysięcy morgów czarnej ziemi. Gdyby kto w Sławomyślu powiedział o takiej fortunie, nie chcianoby uwierzyć. że tak wielkie istnieją.

Pan Żyromski odziedziczył ją po rodzicach, którzy mienia dorobili się pracą wytrwałą i niesłychaną oszczędnością. Z tego powodu niejeden sąsiad spoglądał nań dotąd jak na dorobkiewicza, lecz panu Żyromskiemu wcale to nie przeszkodziło skoligacić się nawet z książętami. Gdy dwanaście lat temu owdowiała hrabina Irena, z domu książęcego, właściciel Daszowic poślubił ją, prawdopodobnie więcej dla związków familijnych. niż z miłości, narzeczona bowiem nie była ani młoda, ani ładna, prócz tego z pierwszego małżeństwa miała dwie córki, majątku zaś tak dla nich, jak dla siebie, bardzo mało.

Mimo to małżonkowie dobrze z sobą żyli, a gdym do nich przyjechała, prócz dwóch hrabianek, panien już dorosłych, które w Dreźnie edukację skończyły, było u nich troje dzieci drobniejszych, Córeczka najstarsza, Salusia, kończyła rok jedenasty; chłopczyk najmłodszy Oleś, miał lat sześć. Między niemi był ośmioletni Artur. Dla nich mnie sprowadzono.

Sam gospodarz zrobił na mnie wrażenie jak najlepsze. Był zawsze wesół, dla kobiet uprzedzająco grzeczny, dla wszystkich bardzo delikatny. Gdy siedział obok żony, wyglądał od niej młodziej.

Pani Żyromska była mniej sympatyczna, prawdopodobnie dlatego, że jako córka wielkiego rodu, w tych co ją otaczali, z wyjątkiem może tylko własnych dzieci, nie widziała sobie równych. Duma graniczyła u niej z pychą. Kto jednak nie zważał na ten wybitny rys jej charakteru, ten mógł mieć dla niej szacunek, ponieważ była to osoba z wielkim taktem, roztropna, a dla biednych miłosierna.

Dzieci kochała bardzo, zwłaszcza obie córki najstarsze i syna Artura z drugiego małżeństwa; tylko dla najmłodszego Olesia stosunkowo nie wiele miejsca w swojem sercu zachowała. Zadziwiało to tem bardziej, że dzieci najmłodsze bywają zwykle najgorzej kochane, prócz tego Oleś był dzieckiem dobrem, serdecznem, choć trochę roztrzepanem. Miał temperament żywy, po ojcu go odziedziczył, a lat ledwie sześć. Garnął on się do matki niezmiernie, wpatrywał się w nią zawsze jak w święty obraz, ale to jej dla niego lepiej nie usposabiało. Przeciwnie, im więcej okazywał jej przywiązania, tem bardziej ją to niecierpliwiło, gdyż zdawało się jej, że było to tylko natręctwo...

Mnie mały Oleś przypadł odrazu do serca i jego coś ku mnie pociągnęło. Odtąd byliśmy zawsze razem.

Do Daszowic przyjechałam wczesnym rankiem. Pierwszy przywitał mnie gospodarz i poruczył opiece ochmistrzyni domu. Pani sama wstawała późno, a pokazywała się ledwie koło południa. Gdym o tej godzinie weszła do salonu, gdzie pani domu znajdowała się ze starszemi córkami i mężem i gdy ten pokrótce jej opowiedział, jaki miałam w drodze wypadek, podniosła na mnie swoje duże, siwe oczy i spytała:

— Nocowaliście w Żurawińcach?

— Zdaje mi się, że tak się ta wieś nazywa — odrzekłam, rumieniąc się na samo wspomnienie chwil tam spędzonych.

Pani Żyromska zmierzyła mnie od stóp do głowy, okiem zimnem, a badawczem.

— Bałagulskie to gniazdo! — rzekła i ucięła.

Jakżem jej była wdzięczna, że mnie więcej nie badała.

Dopiero dnia następnego musiałam jej szczegółowo opowiedzieć, z jakiego domu pochodzę, czem się moi rodzice trudnią, ile jest nas dzieci, jakie są nasze stosunki majątkowe i gdziem nauki kończyła. Otrzymawszy na wszystko odpowiedź, pożegnała mnie słowami:

— Mam nadzieję, moja panno Kazimiero, że ci u nas będzie dobrze, byleś się za to swoim elewom szczerze oddawała. Boję się tylko, czy twój wiek młody i brak doświadczenia nie staną dobrym chęciom na przeszkodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało oficjała pocztowego, Edmunda Rapfa, zarządcą pocztowym w Zbarażu.

Konkursy. Wydział pow. w Stanisławowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Marjampolu (pow. Stanisławów). Płaca 700 złr. rocznie. Termin trzydziestodniowy.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu, rozpisuje konkurs na dwie posady sekretarzów w obrębie c. k. galicyjskiej prokuratorji skarbu w VIII klasie rangi, ewentualnie dwóch posad adjunktów w IX klasie rangi i dwóch posad koncepistów w X klasie rangi. Termin czterotygodniowy.

Sąd w Skałacie poszukuje pisarza z szybkiem i czytelnem pismem. Pensja 20 złr. miesięcznie. Przyjęcie zaraz.

Rada szkolna okręgowa rozpisuje konkurs na 38 posad nauczycieli szkół ludowych. Termin do końca lutego b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 20).

KRONIKA.

Kraków 28 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek dnia 28 b. m. Karola Wielkiego i Walerjana, biskupa, jutro Franciszka Salezego i Sabiniana, pojutrze Hiacynty i Martyny, panien męczenniczek.

Jutro w kościele PP. Wizytek nabożeństwo odpustowe.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głusze, dropie, pardwy oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, kury, oraz głusze i cietrzewie, bażanty, kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Na Wawel i gimnazjum cieszyńskie. Redakcja krakowskiego tygodnika *Ekonomis'a narodowy*, wydała w 20.000 egzemplarzach broszurkę pod tytułem: „Nawożenie pól, łąk i ogrodów, szczególnie nawozami sztucznemi", obejmującą 32 stronnic, małą VIII, którą można nabyć we wszystkich księgarniach po cenie 10 ct., z których przypada 5 ct. na Wawel i polskie gimnazjum w Cieszynie. Redakcja *Ekonomisty Narodowego*, zastrzegając sobie wszelkie prawa autorstwa, kończy swoje opracowanie następującemi słowy: „Puszczając tedy niniejszą broszurkę w świat, żywimy niepłonną nadzieję, iż pracą tą przyczynimy się choć w drobnej cząsteczce do podniesienia rolnictwa w kraju naszym."

Broszurka jest opracowana w sposób dla każdego przystępny.

Za duszę ś. p. Jana Kilińskiego, jako w 78 rocznicę jego zgonu, staraniem cechu szewskiego, odprawionem będzie jutro w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne o godzinie 10 rano.

Pomnik dla Jana Kilińskiego. Między majstrami cechu szewskiego zawiązał się komitet celem zbierania składek na pomnik dla Jana Kilińskiego w Krakowie. Dotąd zebrano 83 złr., które złożono do Kasy oszczędności.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował posiadającego tytuł i charakter radcy sądu krajowego, zastępcę prokuratora państwa, Teodora Kalitowskiego w Krakowie, zastępcą starszego prokuratora państwa w Krakowie, a adjunkta sądu powiatowego, Hieronima Błonarowicza w Białej, zastępcą prokuratora w Tarnowie. Zastępca prokuratora państwa, Zdzisław Józef Katyński w Tarnowie, został przesniesiony z Tarnowa do Krakowa.

Cesarz postanowieniem z dnia 20 b. m. nadał adjunktowi urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie, Andrzejowi Staszyńskiemu, z okazji przejścia w stały stan spoczynku, tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Bal Koła artystyczno-literackiego budzi niezwykłe zainteresowanie w naszem mieście tak z powodu świetnej tradycji, jaką pozostawiły dawniejsze bale Koła, jak i artystycznych niespodzianek, jakie przygotował komitet balowy. Już same zaproszenia z oryginalnym rysunkiem Piotra Stachiewicza, ozdobnem wykonaniem zwracają powszechną uwagę. Karneciki zaś zawierać będą w prześlicznem wykonaniu, album pamiątkowe, na które złożą się rysunki i wiersze pierwszych artystów i literatów naszych. Ponieważ liczba karnetów zastosowaną będzie ściśle do liczby pań, biorących udział w balu, przeto panie nasze, pragnące zdobyć sobie tak cenną pamiątkę, w wielkiej liczbie wybierają się na ten bal i z tego powodu już od dzisiaj niezwykły ruch zapanował w magazynach i pracowniach strojów damskich.

Z komitetu balu Koła artystyczno-literackiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Otrzymawszy od niektórych panów zapytanie, dlaczego na zaproszeniach nie umieszczono przy nazwisku panów dodatku „z żoną, lub z rodziną", pospieszamy z odpowiedzią, że komitet, zapraszając głowę rodziny tem samem zaprasza już i jego rodzinę i dodatkowe dopisywanie takie uważa za zbyteczne. Oprócz tego komitet uważa sobie za obowiązek donieść, że ponieważ wiele osób uskarża się, że nie otrzymało zaproszeń, które komitet z pewnością wysłał, przeto osoby, które nie otrzymały zaproszeń, zechcą się zgłosić do lokalu Koła (Rynek 16).

Polacy w ministerstwie Badeniego. Dotychczasowy kierownik biura galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, radca dworu, dr Henryk Roża, objął jedną z sekcji tegoż ministerstwa, a kierownictwo biura galicyjskiego powierzono zostało radcy sekcyjnemu, hr. Stanisławowi Pinińskiemu.

Zetknięcie się pociągów. Ze Stanisławowa donoszą: Dnia 25 b. m. nastąpiło na linji Lwów-Suczawa, między stacjami Jezupolem i Stanisławowem podczas gęstej mgły spotkanie się pociągu osobowego Nr 311 z naprzód jadącym pociągiem towarowym Nr 379, który się spóźnił w drodze, wskutek czego pociąg osobowy, najechał na towarowy, przyczem czte-

ry ostatnie wagony zostały uszkodzone. W pociągu osobowym dwie osoby są lekko ranne, dwie odniosły tylko kontuzję, konduktor jest również lekko ranny. Pociąg osobowy Nr 311 i pospieszny Nr 302 spóźniły się znacznie. Dochodzenie w tokn.

Krzyże trójramienne. Grecko katolicki ordynarjat biskupi w Stanisławowie wydał następujące rozporządzenie:

„Z powodu ponownego ukazania się w handlu krzyżów trójramiennych, nabywanych przez parafjan do cerkwi, przypominamy ponownie dekret kongregacji propagandy z r. 1887, zakazujący używania wyżej wzmiankowanych krzyżów“. Po przytoczeniu w dosłownem brzmieniu odnośnego dekretu, dodaje ordynarjat następującą uwagę: „Podając powyższy dekret do wiadomości duchowieństwa, wkładam na nie obowiązek, aby przestrzegało swych parafjan przed nabywaniem tego rodzaju krzyżów, a w razie nabycia takowych, aby nie błogosławiło ich pod osobistą odpowiedzialnością; gdyby zaś krzyże tego rodzaju oddawna znajdowały się w cerkwi, ażeby je w sposób odpowiedni usuwało i zastępowało innemi krzyżami“.

Pożar fabryki papieru. Fabryka papieru Kubeka w Bubenec w Czechach spłonęła doszczętnie. Wszystkie maszyny, zapasy i większa część budynków uległy zniszczeniu.

Prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni i minister skarbu dr Leon Biliński przejechali dziś rano przez Kraków, jadąc z Wiednia do Lwowa.

„Listy ze Sztokholmu“, z których pierwszy drukujemy w dzisiejszym numerze, są pióra krakowianki, panny Jadwigi May, córki emer. dyrektora gimnazjalnego, która od dwóch lat bawi w Szwecji, gdzie studjuje naukę gimnastyki leczniczej. W jesieni r. b. po uzyskaniu dyplomu, wraca do Krakowa i tu otworzy własny zakład, który dla miasta naszego będzie prawdziwem dobrodziejstwem. Przez czas pobytu swego w Sztokholmie, p. M. przyrzekła nas stale zasilać swojemi listami, w których główny nacisk będzie kładła na to wszystko, co Szwecję, mimo ubóstwa jej ziemi, wyniosło na tak wysoki szczebel cywilizacyjny, że nie jeden z narodów, znajdujących się w szczęśliwszych klimatycznych warunkach, śmiało może go jej zazdrościć.

Ś. p. Klemens Rutowski, żołnierz z roku 1831, kapitan gwardji narodowej w roku 1848, więzień z roku 1863, dr praw, adwokat krajowy, poseł na ostatni Sejm postulatowy, długoletni poseł na Sejm krajowy, były burmistrz m. Tarnowa, zmarł w Siedliskach dnia 24 b. m. przeżywszy lat 91. Zmarły był ojcem Tadeusza Rutowskiego.

Wieczór Mozartowski na ogólne żądanie zostanie powtórzony w piątek 31 bm. w sali Saskiej.

Bal na „Dom pracy“. Wielka gwiazda z gazowych płomieni, gorejąca na rogu ulicy św. Jana i Rynku gł. oznajmiała w sobotę wieczorem Krakowowi, że w murach jego odbywa się jakaś nadzwyczajność. I rzeczywiście była to zapowiedź balu na „Dom pracy“ na Kazimierzu, balu oddawna oczekiwanego, budzącego szerokie zainteresowanie w mieście i okolicy. Kto więc tylko mógł, miał czas, dostał zaproszenie, pospieszył wieczoru tego do sali Saskiej, a jeśli nie na dół, to przynajmniej na galerję. A było co widzieć i podziwiać. Panowie Krzesz i Musil przystroili salę i buduar pań w bogate makaty, dywany i zieleń. Komitet rozdawał paniom karnety artystycznie pomyślane, w głębi (środku sali) pod wschodnim baldachimem, drobne rączki panien komitetowych rozdawały panom misterne bukieciki z żywych kwiatów, naturalnie za złożeniem odpowiedniego datku na cel balu.

Tańcami kierował hr. Bobrowski. Do pierwszego kadryla stanęło 36 par. Poloneza prowadził prezydent m. Friedlein idąc z hr. Szembekową Zygmuntową, w drugiej parze szli dyrektor Sl̨ęk z hr. Tarnowską Stanisławową, w trzeciej hr. Szembek z wiceprezydentową Pieniążkową.

Bogaty był zastęp pięknych panien (nic dziwnego, był to bal „panieński“). Obecne były między innemi: Badenianka, Fenzówna, Hallerówna, Jastrzębska, Łosiówna, Obalińskie, Pieniążkówna, Tarnowska, Marcela Starowieyska, Szembekówna, Szewczykówny, Szujska, Zatheyówna.

Z toalet pań zapamiętaliśmy toaletę p. Stanisławowej hr. Badeniowej (ciemno-pąsowa materjalna), Michałowej Chylińskiej (blado-różowa, w drobne kwiaty, stanik, przybrany różnokolorowemi kamieniami), Józefowej Górskiej (z białej jedwabnej gazy, przybrana astrami), pani Laskiej (czarna aksamitna, przybrana futerkiem), barowej Lewartowskiej (różowa, całość wykwintna), Konstantowej Lipowskiej (złoto-żółta), Janowej hr. Mieroszowskiej (blado-różowa, u boku żywe kwiaty), prof. Pareńskiej (kremowa, stanik blado-niebieski, ubrany makami polnemi), wiceprezydentowa Pieniążkowa (seledynowa w kwiaty blado-różowe, całość niezwykle artystyczna), baronowa Puszetowa (niebieska, stanik ozdobiony kwiatami haftowanemi), hr. Szembekowej Zygmuntowej (czarna aksamitna), hr. Tarnowskiej Stanisławowej (czarna aksamitna, na szyi perły białe), hr. Wodzickiej Antoniowej (z czarnej mory, wielce gustowna).

Na balu licznie reprezentowana była wojskowość. Duszą zabawy był p. Bronisław Ślaski. Bal przeciągnął się do godz. 4 rano.

Delegatowa Laskowska, przewodnicząca komitetu balowego, z powodu niedyspozycji tegoż dnia nie mogła być obecną na wieczorze. Rzucona jednak przez nią szlachetna myśl, zabiegi i praca przedwstępne, wydały piękny owoc. „Dom pracy“ delegatowej Laskowskiej ma wiele do zawdzięczenia. Dochód z balu wynosi brutto koło półtrzecia tysiąca złr.

Walne zgromadzenie Tow. Muzycznego, w nieobecności prezesa prof. dra Jordana zagaił jego zastępca, radca W. Tarłowski, w niedzielę popołudniu zaprosiwszy na asesorów pp. H. Schwarza i dra Czesnaka. Poczem przyjęto do wiadomości protokoł z ostatniego walnego zgromadzenia. Nad sprawozdaniem za 1895 r. czyniono kilka uwag, szczególnie co do sprawozdania rachunkowego, które zdaniem p. Korneckiego winno być mniej buchalteryjne, ale za to jaśniej przedstawione.

Ponieważ deficyt kasowy wykaznje 1,698 złr. 52 centów przeto p. H. Schwarz czyni przyjacielski wniosek, aby zarząd starał się lepiej gospodarować, aby tem samem niedobór zmniejszyć. W sprawie deficytu z koncertów za rok przeszły objaśnia dyr. Barabasz, że w roku przeszłym starano się, aby zniweczyć powodzenie koncertów, obecnie rzeczy stoją lepiej i jest pewność, że koncerty dochody przynosić będą, które na rok bieżący w budżecie są preliminowane kwotą 300 złr.

Po zamknięciu dyskusji nad budżetem, na wniosek dra Ciechanowskiego wydziałowi udzielono absolutorjum, a zaś dyr. Barabaszowi wyrażono uznanie za jego pracę dyrektorską przez aklamację i oklaskami oraz w ten sam sposób na wniosek p. Schwarza wyrażono podziękowanie skarbnikowi, p. Władysławowi Fischerowi.

Z wniosków odczytano wniosek obszerny dra Abłamowicza, podpisany przez 14 członków. Wniosek ten w myśl §. 7 *c* statutu, żąda zaprowadzenia księgi do zapisywania wniosków, życzeń i zażaleń, dla zyskania pewnej jawności między członkami, a wydziałem.

Wniosek ten po dłuższej dyskusji upadł. W końcu na przedstawienie wydziału prezesem wybrano prof. dra Henryka Jordana, posła na Sejm, zastępcą 33 głosami dra Wincentego Tarłowskiego, radcę wyższego sądu krajowego 32 głosami, na członków wydziału zaś w miejsce ustępujących wybrano dra Bronisława Guńkiewicza, adwokata 38 głosami, dra Juljusza Schramma, adwokata 36 głosami, dra Feliksa Czesnaka, adwokata 33 gł. i Józefa Jawornickiego kupca 30 głosami.

Z Kasyna powszechnego. Gdyby istniał przewodnik po Krakowie, z rubryką: „Gdzie się najlepiej zabawić można“, z pewnością w dziale tym znalazłoby się, i to w poczesnem miejscu, Kasyno powszechne. Prawdziwy talent posiadają komitetowi Kasyna do urządzania zabaw. Kto znajdzie się w sali hotelu europejskiego, ten, żeby był hipohondrykiem — musi marsową twarz rozchmurzyć, a zwolna przyjąć udział w ogólnem weselu. Serdeczność, dbałość o gości komisji zabawowej musi rozbroić najbardziej zaciętego wroga karnawału. Nie dziw więc, że każdy zapowiedziany wieczorek w Kasynie, kończy się nowem zwycięstwem aranżerów, nową wdzięcznością tych, co na wieczór przybyli. Nie dziw więc, że coraz ciaśniej bywa w salce Kasyna. Ostatnim razem, w sobotę, do pierwszego kadryla stanęło par 90, do mazura 82. Pod batutą p. Dąbrowskiego tańczono do białego dnia, tańczono ochoczo, bawiono się szczerze. W bogatym orszaku pań i paniem królowały panie: Grod. Sochor, z panien: Tuł. Klem. W. Buszk. Rom. Benr., Mat., Roż.

O walnem zgromadzeniu Tow. strzeleckiego, które tym razem przyszło do skutku, podamy sprawozdanie w jutrzejszym numerze. Na razie zaznaczamy, że prezes dr Hajdukiewicz wniósł swoją rezygnację, której Towarzystwo nie uwzględniło. Budżet uchwalono.

Klub urzędników pocztowych urządza dnia 5 lutego b. r. wieczór tańcujący w sali Kasyna powszechnego. Komitet dokłada wszelkich starań, aby zabawa jak najlepiej wypadła. Tańcom przygrywać będzie orkiestra 56 pułku. Między innemi utworami kapela odegra po raz pierwszy na tym wieczorku *ad hoc* napisaną polkę przez p. Siebera p. t.: Sztafeta. Polka osnuta jest na tle sygnałów pocztowych.

26 wychodźców z 60-ciorgiem dzieci z powiatów Zbarażskiego i Trembowelskiego, starała się dzisiaj rano tutejsza policyjna władza powstrzymać w podróży do Ameryki, znalazła jednak ze strony emigrantów dość silny opór. Wychodźcy nie chcieli wcale opuścić wagonów, w obawie, że ich w Krakowie zatrzymają. Przybyły na dworzec dyrektor policji dr Korotkiewicz, porozumiawszy się z prezydentem ministrów hr. Badenim — pozwolił na dalszą podróż do Wiednia. Powodem przytrzymania emigrantów, był brak odpowiednich funduszów na tak daleką wędrówkę.

Z poczty. Z dniem 1 lutego 1896 r. wejdzie w życie czasowy urząd pocztowy ze zwykłym zakresem czynności w miejscowości Proszowa. Okręg doręczeń: Gminy i obszary dworskie: Proszowa, Skomorochy. Smolanka i folwark Cezarówka.

Ministrowie we Lwowie. Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni i minister skarbu dr Leon Biliński przyjechali do Lwowa, aby wziąć udział w pracach sejmowych, wczoraj o godzinie 2 po południu kurjerskim pociągiem z Wiednia. Prezydent ministrów zamieszkał w pałacu hr. Stanisławów Badenich, minister skarbu w pałacu namiestnikowskim. Prezydent ministrów we środę o godzinie 11 przed południem będzie udzielał audjencyj prywatnych w biurze namiestnika.

Minister skarbu dr Biliński przyjmować będzie władze, reprezentacje, korporacje etc. dziś we wtorek o godzinie 10 przed południem w biurze p. namiestnika, audjencyj prywatnych udzielać zaś będzie we czwartek od godziny 2 do 5 po południu w biurach prezydjum krajowej dyrekcji skarbu.

Dziś wieczorem wydaje Rada miasta Lwowa w salonach ratusza wielki raut na cześć panów ministrów; po południu tego samego dnia odbędzie się objad u księcia namiestnika.

We środę profesorowie Uniwersytetu lwowskiego podejmują ucztą pana ministra skarbu, jako byłego profesora Wszechnicy, — w uczcie tej weźmie udział także prezydent ministrów. Tegoż dnia wydaje objad dla panów ministrów prezydent wyższego sądu kraj., dr A. Tchórznicki. We czwartek odbędzie się na cześć panów ministrów bankiet, urządzony przez posłów sejmowych.

Do ministra dra Rittnera jako do byłego przewodniczącego Towarzystwa Bratniej Pomocy słuch. Wszechnicy we Lwowie, wysłał wydział tegoż Towarzystwa następujący telegram: „Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej, wysoce zaszczycone i uradowane zamianowaniem Waszej Ekscelencji Ministrem, składa Waszej Ekscelencji, jako byłemu swemu przewodniczącemu, najserdeczniejsze życzenia“.

Bal prasy we Lwowie odbył się w sobotę (25 b. m.) ściągając do sali ratuszowej około 800 osób. Do kadryla stanęło par 110. Toalety pań były wspaniałe. Bawiono się, jak nigdy jeszcze we Lwowie. Komitet dołożył nietylko starań, aby zabawę uświetnić, ale nie szczędził fantazji i pomysłów, aby ją utrwalić w pamięci uczestników. Na pamiątkę rozdawano prześliczne karneciki. Przedstawiały one notesik dziennikarski, oprawny w czerwoną skórkę z ołówkiem. Na okładce leży złote pióro gęsie, przykryte paczką telegramów, związanych białemi i różowemi sznurkami. Stosowny napis, wyrażający datę i firmę Tow. dziennikarskiego, dopełnia całości. Protektorkom balu, hr. Cecylji Badeniowej i ks. Kostancji Sanguszkowej, doręczone zostały porządki tańców w ozdobnych kasetkach z białej pergaminowej skóry i z emaljowanemi monogramami „C. B.“, „K. S.“, nad któremi umieszczono hrabiowską koronę i książęcą mitrę. Tańce prowadził p. Stanisław Żeleński, syn Władysława. Bal zakończył się koło godz. 7 rano.

Piękna gorliwość. „O milę od Stryja pisze *Kurjer Stryjski* leży wieś Dołhe, własność p. Godlewskiego. We wsi tej jest kolonja mazurska, licząca około 160 dusz, którym dotkliwie daje się odczuwać brak kościoła, tem bardziej, że miejscowy gr. kat. proboszcz gwałtem chciałby wszystkich Mazurów przerobić na Rusinów. Chcąc się ochronić od tego losu, chłopi polscy zebrali pomiędzy sobą na budowę kaplicy około 600 złr., do czego niemało przyczynił się także ks. Łukaszkiewicz, który mieszkając w Dołhem, we własnem mieszkaniu urządził prowizoryczną kapliczkę i miewał w niej kazania polskie. Obecnie Mazurzy chcą przystąpić do urzeczywistnienia swego zamiaru, obawiają się tylko, czy wymieniony powyżej fundusz wystarczy. Właściciel Dołhego, p. Godlewski, poda zapewne rękę tym uznania godnym usiłowaniom polskiego ludu“.

Upadłość. Wiedeński *Creditorenverein* ogłasza niewypłacalność Jidesa Waldmanna w Stryju.

Wścieklizna w Tarnopolu. Piszą ztamtąd: Od niedawnego czasu powtarzają się tu wypadki wścieklizny u psów, których ofiarą padają ludzie. Przed kilkoma miesiącami ulegli tej okropnej chorobie młody konował wojskowy i żołnierz tutejszego pułku dragonów, a onegdaj dopiero pojechało dwoje osób, pokąsanych przez psa wściekłego, do lecznicy dra Bujwida. Dziś pokazał się znowu w mieście wściekły pies, który dziewczynce poszarpał płaszcz, a zaś żołnierza tutejszego pułku piechoty ukąsił w nogę; zachodzi uzasadniona obawa, że pies ten, którego dotychczas nie schwytano, unieszczęśliwi dalszy szereg osób. Żołnierza pokąsanego umieszczono w osobnym odd[illegible] tutejszego szpitala wojskowego.

Usiłowane morderstwo. W Berezowicy Wielkiej, wiosce, pod Tarnopolem położonej, zapragnął Włoch, Antoni Dorbolo, zajęty przy budowie kolei Berezowica-Ostrów, tanim kosztem, bez zbyt wielkiego zachodu, zdobyć znaczniejszą sumkę. Skorzystawszy z chwili, w której w karczmie miejscowej nie było gości, zażądał od karczmarki Estery Goldstein, by mu ona setkę na drobne rozmieniła. Córka karczmarki wręczyła Włochowi wymagane pieniądze, ten jednak banknotu całkowitego dać w zamian nie myślał, obiecując przynieść go wieczorem. Rzecz prosta, że na

podobną umowę przystać żydówka nie chciała, a Doborlo, zamiast zwrócić pieniądze, wyciągnął nóż z buta i wymierzył cios w same piersi córki karczmarki. Dziewczyna, szczęśliwie uchyliwszy się na bok, uniknęła ciosu i poczęła uciekać, a matka jej chwyciła Włocha za kark i szamotać się z nim zaczęła. Cios, wymierzony przez napastnika, i tym razem nie zranił ofiary; oboje upadli na ziemię, na pomoc nadbiegł włościanin Iwan Ukrainiec, Włocha rozbrojono i oddano sądowi, a karczmarka pieniądze swoje odebrała.

Brawo! Z Krosna piszą do nas: Zakończyliśmy wybory do rady gminnej. Oto ich rezultat: Do I koła na radnych wybrani, na 23 głosujących jednomyślnie: Kadyi dyrektor Kasy zaliczkowej, Józef Niedzielski poborca, Eugenjusz Zabierzewski adjunkt sądowy, Franciszek Stephan naczelnik stacji, Mieczysław Biliński notarjusz, Krawczyk Józef dyrektor seminarjum.

Na zastępców: Michał Migsowicz zegarmistrz, Tarnawski Józef pozłotnik, Franciszek Ksaw. Daniszewski prof. szkoły tkackiej, Stanisław Antosiewicz prof. Seminarjum, Władysław Banicki zegarmistrz, Morawski Jan dyrektor Towarzystwa „Prządka".

W II kole wyszli: Reben Feliks naczelnik sądu, Pawłowski Ignacy właściciel realności, Smętkiewicz Emil właściciel realności, Dyon. Chami kupiec, Kotula Tomasz dyrektor szkoły męzkiej, Lenik Wojciech właściciel realności.

Na zastępców: Zygmunt Jaśkiewicz kupiec, Jan Budek kupiec. Stanisław Świętnicki kupiec, Józef Zboril właściciel realności.

W III kole wyszli: Antoni Lazarowicz obywatel, dr Feliks Czajkowski burmistrz, Józef Bergmann właściciel realności, Ignacy Płodzeń rękawiczuik, Jan Parfiński właściciel realności, Jan Paczosa z „za Góry" właściciel realności.

Jako zastępcy: Józef Pałta kowal, Stanisław Pudełko szewc, Stanisław Korubal, Jan Zygmuntowicz ślusarz.

Walka wrzała tylko przy wyborach w drugiem kole, gdzie żydzi mając siłę chcieli koniecznie żyda jeszcze jednego wpakować, dzięki tylko solidarności chrześcijan nie udało im się to zrobić.

Wybór burmistrza nastąpi w przyszłym tygodniu.

Z Jasła piszą do nas: Dnia 24 b. m., jako w 33 rocznicę powstania Styczniowego, odprawiono u nas za staraniem poczciwego naszego „Sokoła" żałobne nabożeństwo za poległych braci naszych w obronie Ojczyzny — sumę uroczystą odprawił czcigodny nasz ks. kanonik Sroczyński. Katafalk był ubrany i oświetlony, chociaż bardzo skromnie, publiczności jednak, zdaje nam się, było mało, wogóle udział mieszkańców naszego miasta w tem nabożeństwie był bardzo szczupły — nie wiemy, czemu to przypisać, czy obojętności, czy zimnu, czy lekceważeniu tych narodowych obchodów? — Zawsze to smutne! Składając jednak dzięki tym, co pamiętają o drogich braciach, poległych w obronie ukochanej Ojczyzny, prosimy, czyby nie można jakie nabożeństwa nieco podnieść — poprosić naprzód wielebnego ks. kanonika, by w niedzielę, poprzedzającą to nabożeństwo, serdecznie zagrzał i zachęcił parafjan do licznego udziału w tem nabożeństwie — powtóre, by zaprosić jednego z zacnych naszych kapłanów (a mamy ich tu kilku), by choć króciutko z ambony do ludu przemówił, wkońcu odśpiewać kilka pieśni patrjotycznych nabożnych, a zdaje nam się, że wówczas wypadłoby to jakoś solenniej. *B.*

W Rzeszowie w rocznicę walki Styczniowej w roku 1863, odprawionem zostało w kościele parafjalnym dnia 24 b. m. o godzinie 9 rano nabożeństwo żałobne, urządzone staraniem młodzieży polskiej. Nabożeństwo odprawił ks. kanonik Gryziecki. Kościół — pisze *Kurjer Rzeszowski* — świecił pustkami — widocznie publiczność nasza nie poczuwa się do obowiązku, by uczcić bodaj cichą modlitwą pamięć tych, którzy przed 33 laty z zaparciem się siebie, pospieszyli w ten beznadziejny bój z dziką przemocą, obojętną jej pamięć tylu tysięcy męczenników, straconych na szubienicach, wysłanych na wygnanie, lub w barbarzyński sposób pomordowanych rękami (moskiewskich zbirów. A przecież nie ma polskiej rodziny, którаby nie liczyła chociaż jednej ofiary z tych krwawych czasów. Smutne to bardzo, a jednak prawdziwe.

Wojskowe awantury. *Wiener Allg. Zeitung* donosi, że w Łańcucie dragoni 13 pułku wyprawiali 20 bm. niesłychane awantury. O godz. 8 wieczorem bandą liczącą do 100 ludzi z dobytą bronią przeciągali przez miasto i wszystkich napotkanych przechodniów napastowali. — Doszło do tego, że w całem mieście powstała panika. Ludność pozamykała się w domach, kupcy co prędzej pozamykali sklepy i w ogóle całe miasto przybrało wygląd, jak gdyby podczas napadu nieprzyjaciół. Dzielni dragoni puścili się i na gościniec prowadzący z Głuchowa do Łańcuta i zabawili się wspaniale. Schwycili żydka Arona Milarda, kupca łańcuckiego, i pastwili się nad nim dopóty, dopóki im się nie okupił pieniądzmi.

Jubileusz nauczycielski. Rzadka uroczystość odbyła się w Bochni dnia 25 stycznia b. r.: obchodzono bowiem jubileusz dyrektorki szkoły żeńskiej p. Amalji Windyki, która po 40-tu latach pracy nauczycielskiej przeszła w stan spoczynku. Jubilatka przez lat 30 pracowała w Bochni, a swoją pracą i taktem zyskała ogólne uznanie, którego wyrazem była wczorajsza uroczystość. Po solennem nabożeństwie, które celebrował ks. kanonik Fox, katecheta gimnazjalny, w asystencji dwóch katechetów, burmistrz miasta dr Serafiński i dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej, p. Kępa, przeprowadzili jubilatkę do pięknie udekorowanej sali w szkole wydziałowej żeńskiej, gdzie już oczekiwała na nią młodzież szkolna i cała niemal inteligencja miasta, przeważnie panie. Uroczystość rozpoczął inspektor szkolny, p. J. Szafran, który, jako delegat Rady szkolnej okręgowej, w dłuższej pięknej przemowie, zaznaczył zasługi jubilatki, jako nauczycielki i wychowawczyni i wręczył jej dekret uznania Rady szkolnej krajowej. Imieniem zakładu, w którym jubilatka 30 lat pracowała, żegnał ją dyrektor p. Kępa, imieniem nauczycielek p. Hozerowa. Po przemówieniu dwóch uczennic, dziękował jubilatce za pracę imieniem rodziców p. Żułkiewicz, dyrektor gimnazjum tutejszego. Poczem przemawiał ks. kanonik Lipiński, a wreszcie burmistrz dr Serafiński imieniem miasta. Po podziękowaniu jubilatki żegnali ją serdecznie wszyscy zgromadzeni, dziękując za trudy koło wychowania ich dzieci podjęte. Uroczystość przeplatana pięknemi rzewnemi śpiewami, robiła podniosłe wrażenie.

Rząd brazylijski odmówił stanowczo dalszego bezpłatnego przewozu emigrantów z Genui do Brazylji i zastanowił skutkiem tego wydawanie bezpłatnych kart okrętowych.

Polskość pana Berggruena. Pomiędzy dwoma paryskimi dziennikami *Figarem* i *Soleilem* wywiązała się polemika, w którą ni stąd ni zowąd wmięszane zostały nikczemne napaści na naszą narodowość. Rzeczy tak się miały. Redaktor *Soleila*, p. Edward Hervé, wyraził w jednym z artykułów zdziwienie, że taki dziennik jak *Figaro* mógł niestety powierzyć tak ważny dział polityki zagranicznej podobnemu indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, jak Rosenthal Saint-Cére. Redakcja *Figara* odpłaciła panu Hervé pięknem za nadobne. Wykryła bowiem, a po wykryciu również drukiem ogłosiła, że codzienne biuletyny polityki zagranicznej, ukazujące się bezimiennie w *Soleil*, wychodzą z pod pióra także obskurnego indywiduum, niejakiego p. Berggruena, który, według *Figara*, z natury swego pochodzenia jest gallofobem, pangermanistą i zwolennikiem trójprzymierza.

Redakcja *Soleila* przedłożyła stowarzyszeniu dziennikarzy paryskich jako dokument, że Berggruen nie jest Niemcem, dyplom doktora praw, wydany Berggruenowi przez krakowski Uniwersytet. *Figaro* przyjął to za dobrą monetę, uznał, że Berggruen jest Polakiem (!) i wystąpił z niesłychaną, oburzającą napaścią na całą narodowość polską. Bardzo dobrze zrobił *Czas* krakowski, odpowiadając na tę napaść należytem skarceniem bulwarowego dziennika i zachętą, abyśmy wszyscy przestali czytywać *Figaro*. Łączylibyśmy się z tą odpowiedzią całą duszą, gdyby nie zdumiewająca okoliczność, że *Czas* ani jednem słowem nie dotyka samego jądra kwestji spornej, ani jednem słowem nie wyjaśnia co nasza narodowość może mieć wspólnego z indywiduami tego rodzaju co Berggruen. *Czas* w odpowiedzi swojej, jak gdyby solidaryzuje się z jakimś tam panem Berggruenem i pozwala mniemać, że wistocie *Figaro* miał prawo łączyć pod jakimkolwiek względem naszą narodowość z tą figurą obskurną, która z oburzającą bezczelnością nadużywa naszego imienia dla pokrycia swoich nieczystych geszeftów. Że tak się stać mogło, winno temu to filosemickie obłąkanie, któremu uległ *Czas* od kilku miesięcy i wskutek którego nie miał odwagi teraz napisać, że bulwarowy dziennik paryski powinienby przecież choć tyle mieć etnograficznych wiadomości, aby módz odróżnić żyda od Polaka.

Kto to jest pan Berggruen? Oto jego krótkie a charakterystyczne *curriculum vitae*. Pan Berggruen jest synem Gruenbergów (sic), zamieszkałych niegdyś na Kaźmierzu w Krakowie. Uniwersytet krakowski, który wogóle z niezmierną tolerancją i łagodnością nadaje żydom dyplomy doktorskie, miał to nieszczęście, że p. Berggruen uczęszczał na tutejszy wydział prawny i zdał w łamanej polszczyźnie egzamina. Dostawszy dyplom wyjechał p. Berggruen do Wiednia, tam praktykował u adwokata i oddał się dziennikarstwu, naturalnie żydowsko-niemieckiemu. Przez jakiś czas razem z Misesem wydawał *Morgenpost*, potem pisywał w *Tagblacie* Szepsa recenzje teatralne i muzyczne. Nareszcie otworzył kancelarję adwokacką; ale zaraz z początkiem działalności obrończej, spotkało p. Berggruena jakieś „nieszczęszcze", które go podobno postawiło w pewnej kolizji z kodeksem.

Było to jakoś podczas powszechnej wystawy paryskiej z roku 1889. P. Berggruen znikł z horyzontu wiedeńskiego i wynurzył się dopiero w redakcji *Soleila* w Paryżu. Ci, co go znali w Wiedniu, utrzymują, że był to nikły, wstrętny żyd, i że nikt nie miał wyobrażenia, iż p. Berggruen umie choć jedno słowo po polsku. Dopiero w Paryżu udaje Berggruen Polaka. *Figaro* ma rację, twierdząc, że to indywiduum jest tyle samo warte, co St. Cère. Że *Figaro* rzuca się także na Polaków, jest to niewątpliwie niegodziwość. Znaczna część odpowiedzialności spada jednak na tego żyda, który się śmiał za Polaka podawać.

Dowód przymierza. Dnia 23 b. m. odbył się na dworze carskim w Petersburgu, w apartamentach pałacu Zimowego wspaniały bal, na którym w pierwszej parze w polonezie szedł car Mikołaj II z ambasadorową turecką, a zaś w drugiej parze carowa z ambasadorem francuskim. Obecni dyplomaci wzięli to za wyraźny dowód przymierza, zawartego między Rosją a Turcją, do czego głównie miała się przyczynić dyplomacja francuska.

Teatr, Literatura i Sztuka.

Z teatru krakowskiego.

Gdyby grajek podczas wieczoru tańcującego — wówczas gdy uczestnicy zabawy najbardziej są rozkarnawałowani, zagrał ni stąd ni zowąd marsza żałobnego? Cóżbyście powiedzieli? Nie wątpię, że zdziwienie wasze nie należałoby do przyjemnych, a koncept grajka poczytalibyście za żart niewczesny. Przyznacie mi jednak, że gdyby ów mistrz od walców i polek zagrał wam marsza pogrzebowego — dobrze i poprawnie — kompozycji Chopina lub Mozarta, po chwilowem żachnięciu się, może ten lub ów, porwany melodją, słuchałby żałosnych tonów i zapomniał o karnawale. Lecz jeśli ten dowcipniś nietylko, że nie stosuje się do ogólnego nastroju chwili, ale w dodatku wybija na klawiaturze melodję domorosłego kompozytora — okropną w swej kompozycji, rozdzierającą słuch swoją napuszystością... o! wtedy, wtedy stanowczo zaprotestowalibyście przeciw zapałowi grajka.

Te i podobne myśli snuły mi się w niedzielę, słuchając w teatrze rozdzierającego dramidła Ganghofera p. t. „Na wyżyny".

Prawda, że w teatrze nietylko bywają ci, którzy karnawałują, ale przynajmniej trzyczwarte bywa pierwszych i na nich teatr swój byt opiera. Dyrektor musi liczyć się z publicznością, z jej nastrojem ducha, jeśli chce, aby sala nie świeciła pustką. Winien bowiem pamiętać, że „publiczność to wielka pani, która choć nie rządzi teatrem, ale w nim wszechwładnie panuje". Aktualność — jest jednym z kardynalnych warunków powodzenia teatru. Podczas karnawału do miasta ściąga liczny zastęp gości, którzy przybywają bawić się, rozerwać, otóż jeśli dyrekcja zamiast dołączyć się do ogólnego nastroju, pragnie narzucić... marsza żałobnego, wtedy dzieje się to, że miejsca w auditorjum najbardziej popłatne stoją niezajęte. Publiczność zaś odwyka od teatru.

Gdyby jeszcze ten marsz pogrzebowy był tworem fantazji i talentu! — no, nie jeden, jak ów gość w salonie, porwany melodją, zapomniałby o karnawale, słuchałby uważnie a dyrekcja mogłaby powiedzieć o sobie „wysoko niosę sztandar sztuki".

Ale tak nie jest i melodramat Ganghofera nie ma chyba najmniejszych pretensji, aby być dziełem i fantazji i wyższego talentu. Pozbierał autor kilkanaście scen z powieści angielskich w stylu tych, jakie spotykamy w dodatkach do *Bluszczu* lub w *Interessantes blatt* i pozszywawszy je ściegiem z „piątku na niedzielę" dał nam łataninę, której jedyna wartość... znakomita gra Romana Żelazowskiego.

Stark, bohater melodramatu, postanowił sobie wejść „na wyżyny" t. j. z niczego dobić się stanowiska w świecie, pozyskać miljony i... rękę panny Pauli, córki swego szefa, później wspólnika. Wyznawca maksymy „cel uświęca środki" — łamie, druzgoce wszelkie przeszkody; do celu jednak nie dochodzi, bo dostaje pomieszania zmysłów. P. Żelazowski karykaturalnej postaci Starka potrafił nietylko nadać wiele cech prawdopodobieństwa, ale uczynił ją zajmującą, ciekawą. W charakterze bohatera Ganghofera dwa pierwiastki na pierwszy plan występują despotyzm i nieugiętość w postanowieniu. Despoty cznym i nieugiętym w głosie, w postawie, w grze twarzy, w spojrzeniu był p. Żelazowski.

Pani Siemaszkowa grała Paulę zakochaną w Stefanie (p. Sobiesław). Artystka robiła wszystko, aby szablonową sylwetkę szlachetnej córki fabrykanta wznieść po nad poziom przez autora zakreślony. Pięknie odegraną była scena w akcie pierwszym (rozmowa Pauli ze Stefanem), kulminacyjny wykrzyknik roli: „Miej serce z kamienia, pięście w pogotowiu i [illegible] na bezbronnych" — wypowiedziała artystka silnie, z przejęciem się...

Inni artyści: panie Morska, Wojnowska, panowie Milewski, Sobiesław, Solski, Węgrzyn, Zboiński spełnili swe zadanie bez zarzutu. *Minos.*

* Na niedzielnem popołudniowem przedstawieniu „Hanusi" Hauptmana, obecni byli prócz reżysera teatru lwowskiego, dekorator tamtejszy. p. Dühl i kilku artystów sceny lwowskiej. mających wziąć udział w przedstawieniu „Hanusi" na scenie skarbkowskiej.

* P. Józef Śliwicki, amant sceny krakowskiej, wyjechał za urlopem do Warszawy.

HUMOR.

Gdy stanąłeś już na sali,
Co balowej nosi miano,
Patrz po kątach, czy gdzie nie ma,
Panny z twarzą zatroskaną.
A gdy zoczysz pannę taką,

Co wciąż siedzi niby Niobe,
Bo posagu nie ma wcale,
Jeno młodość za ozdobę,
Wnet swe kroki skieruj do niej
I emabluj sercem szczerem,
Tańcz kadryla, polkę, walca,
Bądź szarmanckim kawalerem.
A tak czyniąc, bohaterstwa
Wezmiesz na się wsze znamiona,
Panna na cię patrzeć będzie,
Jak na Feba Endymiona:
Jako w słońce mama wdzięczna
Patrzeć będzie w twoje lice,
Nawet papa pytać zacznie:
„Co tam słychać w polityce?“
Przy panienkach otoczonych,
Miałbyś miejsce gdzieś tam w dali,
Tu zaś będziesz traktowany,
Jakbyś pierwszym był na sali.
Doznasz wrażeń tu przyjemnych,
I bez kosztów, wrzawy, krzyku,
Będziesz wielkim, pożądanym,
Chociaż w małym tym kąciku...

W sklepiku.

— Ojciec nie chce tego sera. Powiedział, żeby mu pan dał takiego z dużemi dziurami.

— Co? Sera takiego nie chce? A czy to ojciec twój jada dziury, czy ser?

OSTATNIA POCZTA.

Kraj petersburski donosi, że zmieniony projekt wykupu prawa prominacji w tych dniach wniesiony będzie do rady państwa.

Urzędowa rzymska ajencja Stefaniego rozesłała dziennikom i biurom telegraficznym następujący komunikat: „W Adaga-Hamns oczekują z niepokojem przybycia podpułkownika Galliano. Z ludzi wysłanych na zwiady donosi jeden, iż Galliano odpoczywał wczoraj ze swym oddziałem w Dongolo, drugi że odpoczywał jeszcze bliżej. Inni przynoszą wiadomość, iż negus Menelik wydał rozkaz ściągania od ludności okręgów: Haramat, Gheralta i Tambio kontrybucji wojennej. Menelik miał również wydać rozkaz, aby droga w kierunku Szeliknt była wolną dla ewentualnego odwrotu. Tygryjscy dowódcy okazują silne niezadowolenie z powodu wypuszczenia na wolność oddziału Galliana. Wyjaśniają im to postanowienie w ten sposób, iż Włosi obiecali w zamian ustąpić z Agame“.

Sejm krajowy

(Telegram własny Głosu Narodu),

Lwów dnia 27 stycznia.

Początek posiedzenia o godzinie 10-tej.

Wniosek P. Żardeckiego o komisjach odbiorczych dla armji odesłano do komisji przemysłowej, a p. Merunowicza o uprawie tytoniu koło Winnik do komisji gospodarstwa krajowego.

W myśl wniosku Klemensiewicza uchwalono rezolucję do rządu, domagającą się ulg podatkowych przy poborze podatku od mięsa.

Kilkanaście spraw petycyjnych załatwiono.

Posiedzenie trwało tylko pół godziny, ponieważ odłożono do jutra ustawę łowiecką, a ministerstwo rolnictwa nadesłało swoje uwagi także o organizacji kredytu włościańskiego.

Na wniosek p. Bernadzikowskiego, aby dać czas do rozpatrzenia sprawozdania komisji, następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Marszałek krajowy zapowiedział, że wybór członków Wydziału krajowego odbędzie się w poniedziałek.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Paryż 27 stycznia. Naczelnik głównego sztabu, jenerał de Boisdeffre urzędownie mianowany został przedstawicielem Francji na koronacji cara Mikołaja II w Moskwie.

Paryż 27 stycznia. Minister marynarki, Lockroy, zamierza wprowadzić oryginalną nowość drukowania w *Journal Officiel* listy konduity oficerów.

Paryż 27 stycznia. Ponieważ Anglja zwiększa swoje siły w pobliżu kolonij francuskich, otrzymał prefekt marynarki w Tulonie rozkaz przyspieszenia wszelkich przygotowań, ażeby się nie dać zaskoczyć wypadkom. Eskadra rezerwowa i wszystkie okręty rozporządzalne mają być niezwłocznie uzbrojone, aby w razie potrzeby wystąpić do akcji.

Paryż 27 stycznia. *Rappel* donosi, że minister spraw zewnętrznych, Berthelot, przygotowuje notę do mocarstw, w której zakomunikuje im przyłączenie Madagaskaru do Francji.

Konstantynopol 27 stycznia. Statystyka okrucieństw, popełnionych w Armenji w październiku i listopadzie, wykazuje 2000 zabitych, a 1000 przemocą do Islamu nawróconych. Szesnaście klasztorów splądrowano. Żony nawróconych oddano Turkom, wiele z nich zabito.

Rzym 27 stycznia. Derwisze Mahdjego posuwają się naprzód. Wojsku Baratierego grozi przeto obsaczenie z dwóch stron. Położenie Włochów jest krytyczne.

Wiedeń 27 stycznia (w południe). Na sobotnim balu miasta Wiednia powiedział cesarz do byłego radcy gminnego Prockscha: „Miejmy nadzieję, że będziemy mieli znowu radę gminną“, a potem dodał: „Ale taką radę gminną która coś zdziała (*der etwas leistet)*“.

Wiedeń 27 stycznia (w południe). Trybunał państwa uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia skargi Luegera przeciw rozwiązaniu Rady miejskiej. Skarga będzie rozstrzygnięta przez trybunał administracyjny.

Wiedeń 27 stycznia (w południe). Sytuacja w Czechach zaciemnia się. Secesja posłów niemieckich z komisji adresowej, oraz sam projekt adresu, zredagowany w tonie dość nieprzejednanym, utrudniają niezmiernie politykę hr. Badeniego. W klubie młodoczeskim biorą górę żywioły radykalne. Młodoczechów niemało rozgoryczyła nominacja Hartla szefem sekcji w ministerstwie oświaty.

Praga 27 stycznia (w południe). Pomiędzy partją młodoczeską a czeską większą własnością, nawiązane zostały rokowania w sprawie uchwalenia adresu do cesarza. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie opuszczą sejmu, ponieważ partja niemiecko-narodowa sprzeciwiła się stanowczo polityce abstynencyjnej. Sejm czeski zostanie zamknięty dnia 10 lutego. Następcą hr. Thuna będzie albo margr. Bacqcheem albo hr. Coudenhove, dotychczasowy prezydent Śląska.

Budapeszt 27 stycznia (w południe). Na ostatniem posiedzeniu sejmu węgierskiego b. minister oświaty, dep. Csaky, poruszył sprawę żupana Miklosa, zawikłanego w nieczystą sprawę udziału w budowie pewnej kolei żelaznej. Równocześnie hr. Csaky postawił wniosek, aby żaden urzędnik i deputowany nie mógł otrzymywać koncesji na budowę wicynalnych kolei żelaznych. Minister spraw wewnętrznych, Perczel, oświadczył, że telegraficznie wezwał żupana Miklosa, aby wytłómaczył się z zarzutów. Miklos odpowiedział wniesieniem dymisji.

Dzienniki donoszą, że Miklos wykluczony został z liberalnego klubu oraz z kilku kasynów.

Zofja 27 stycznia (w południe). Prezes ministrów Stoiłow oświadczył, że chrzest księcia Borysa odbędzie się jeszcze podczas teraźniejszej sesji sobranja.

Birmingham 27 stycznia (w południe). Chamberlain wypowiedział nową mowę polityczną. Według Chamberlaina nieprzyjazne manifestacje Niemiec wobec Anglji pozostaną bez poważnych politycznych skutków. Natomiast — mówił Chamberlain — sytuacja w Armenji jest nieustannie niebezpieczeństwem i hańbą dla Europy.

Rzym 27 stycznia (w południe). Ludność zorganizowała wielkie manifestacje sympatji dla króla i armji z powodu oswobodzenia garnizonu w Makalle. Według depesz z Massawy w liście, który Ras Makonnen doręczył jenerałowi Baratieriemu, prosi Menelik o przysłanie do Makalle pełnomocników, którzyby byli upoważnieni do podpisania z Menelikiem tymczasowego traktatu.

Madryt 27 stycznia (w południe). Bank hiszpański wypłacił rządowi znowu 15 miljonów. Przedtem wypłacił Bank na wojnę z powstańcami na Kubie sumę 207 miljonów.

Madryt 27 stycznia (w południe). Urzędowe depesze z Hawany donoszą znowu, że wojska hiszpańskie pobiły powstańców. Wiadomości tego rodzaju, niesprawdzające się zbyt często, przyjmuje ludność z niedowierzaniem.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Sosnowice 28 stycznia (rano). Mieszkańcy pogranicznych miejscowości żyją wśród nieustającej trwogi z powodu ponawiających się napadów rozbójniczych. Bezpośrednio po strasznym napadzie na Strzemieszyce, które są obrócone obecnie w perzynę, rozbójnicy zorganizowali napad na Sosnowice. Uzbrojeni mieszkańcy odparli napastników, którzy musieli ratować się ucieczką. Rabusiom pomaga okoliczność, że kozacy pełnią służbę tylko do 12-ej w nocy. Z Miechowa przybyło tu ogółem stu kozaków. Z tych 15 pozostało w Sosnowicach, 15 posłano do Sielec, 30 do Dąbrowy, a 40 do Strzemieszyc. Mieszkańcy Sosnowic wnieśli prośbę do prokuratora o jaknajenergiczniejsze, przykładne postąpienie z sześciu rabusiami, schwytanemi w przeszłym tygodniu przy jednym z poprzednich napadów rozbójniczych.

Wiedeń 28 stycznia (rano). Położenie hr. Badeniego staje się coraz krytyczniejsze. Z jednej strony atakuje go lewica, a przynajmniej jej prasowe organy, z drugiej zaś chwilowe porozumienie z Młodoczechami należy już do historji. Posłowie Herold i Kaizl bawili w Wiedniu, ażeby przeprowadzić osobiście ostateczne rokowania z Badenim. Żądali oni, imieniem swego stronnictwa, ministra dla Czech, czeskiego wewnętrznego języka urzędowego, oraz kilku ustępstw drugorzędnej natury, które się odnosiły do Morawji. Hr. Badeni oświadczył, że na razie wszelkie ustępstwa dla Czechów są niemożliwe ze względu na drażliwość Niemców. Sytuację charakteryzuje okoliczność, że *Narodni Listy*, które niedawno temu miały wiadomości urzędowe z pierwszej ręki, zostały w ostatnich dniach kilkakrotnie skonfiskowane.

Wiedeń 28 stycznia (rano). Wczoraj, jako w dzień urodzin cesarza niemieckiego Wilhelma, Franciszek Józef, podczas objadu dworskiego, wzniósł toast na cześć swego sprzymierzeńca.

Wiedeń 28 stycznia (rano). W ratuszu zapewniają, że wybory gminne odbędą się z całą pewnością z końcem lutego.

Praga 28 stycznia (rano). *Narodni Listy* podają jako rzecz pewną, że już w najbliższych dniach namiestnikiem Czech zamianowany zostanie hr. Coudenhove.

Berlin 28 stycznia (rano). Ambasador Stanów Zjednoczonych przy dworze niemieckim, Roemgen, umarł.

Zofja 28 stycznia (rano). Książę Ferdynand przybędzie w tych dniach do Rzymu. Przybycie księcia pozostaje w związku z zamierzonem przejściem ks. Borysa na prawosławie.

Paryż 28 stycznia (rano). Tuż pod Paryżem, przy moście Avenne des Ternes, spotkały się pociągi kolei żelaznej. Dwóch urzędników banku „Crédit Lyonias“ straciło życie; dziewięć osób jest ciężko rannych. Katastrofa nastąpiła wskutek gęstej mgły, która nie pozwalała dostrzedz sygnałów.

Birmingham 28 stycznia (rano). Mowa Chamberlaina miała nastrój pokojowy. Oprócz ustępów streszczonych już poprzednio, zawierała mowa wzmianki o sprawie wenezuelskiej i transwalskiej. Co do sprawy wenezuelskiej oświadczył Chamberlain, że Anglja nie sprzeciwia się doktrynie Mouwego i nie pożąda ani piędzi ziemi amerykańskiej ponadto, co już prawnie posiada. Smutne wypadki w Transwaalu — mówił Chamberlain — nie zerwały dobrych stosunków między ludnością pochodzenia angielskiego i holenderskiego w południowej Afryce. Można mieć nadzieję, że roztropne postępowanie rządu transwaalskiego usunie powód do skarg cudzoziemców bez narażania niepodległości Rzeczypospolitej.

Konstantynopol 28 stycznia (rano). Obiegają tu najfantastyczniejsze pogłoski. Utrzymują między innemi, że przed Sebastopolem i Odessą stoi przygotowana do wojny flota rosyjska, a rosyjska armja koncentrowana jest z pośpiechem na granicy armeńskiej. Wnioskują stąd, że z początkiem wiosny Rosja zamierza wkroczyć do Turcji. Inne, naturalnie niesprawdzone i mało wiarogodne pogłoski twierdzą, że mocarstwa w drodze dyplomatycznej porozumiały się już co do sprawy rozbioru Turcji. Rosja dostać ma Armenję i Konstantynopol; Francja Syrję i Palestynę; Anglja Egipt; Anglja Starą Serbję i Macedonję; Włochy Tripolis; Grecja wyspy tureckie. Podobno jedna tylko Austrja oświadcza się rzekomo przeciwko temu projektowi.

Konstantynopol 28 stycznia (rano). W niedzielę upływa termin moratorjum bankowego. Krążą pogłoski, że rząd zamierza przedłużyć moratorjum. Pogłoskom tym najenergiczniej zaprzeczają.

Londyn 28 stycznia (rano). *Central News of Germany* donoszą, że dwa niemieckie statki wojenne odpływają do Wenezueli, ażeby przynaglić spłatę długu, zaciągniętego przez rzeczpospolitą wenezuelską na budowę kolei żelaznej.

Londyn 28 stycznia (rano). Przybyła tu komisja rządowa z Kanady, która przystąpiła do zakupna broni na wielką skalę.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 110 32 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa***, ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa***, ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3 16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró. 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst. ***do Suchy***, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***. — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy***, ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2[illegible] przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa. – 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. – 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa***, ma poł. w Przemyślu od N. Zag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korzeckiego w Krakowie.